

Wojciech Kaliszewski: Czytam „Przygotowanie do wieczoru autorskiego” Tadeusza Różewicza

Różewicz sam dla siebie był linią graniczną, sam wyznaczał i zakreślał kontury obecności. Był i jest poetą doświadczającym „rzeczywistości rzeczy” z całą ostrością, bez łagodzących kompromisów: „poeta jest ten który odchodzi/i ten który odejść nie może”. Jednocześnie świat Różewicza odarty z metafizycznego wymiaru nie przestał być bogaty – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Różewicz. XX-wieczny niepokój”.

Co pewien czas sięgam po *Przygotowanie do wieczoru autorskiego* Tadeusza Różewicza. Czytam fragmentami. Otwieram trochę na chybił trafił i trafiam w słowa, zdania, w akapity wciąż żywe, przejrzyste, zanurzone w świetle Różewiczowskiego życia i pisania. Czytam i wciąż znajduję coś nowego, coś, czego wcześniej nie zauważałem. Ta książka jest wyjątkowa i to nie tylko dlatego, że jest jak gęsty „las rzeczy”, w którym obok realnych źródeł wyobraźni pisarskiej napotkać można szkice, fragmenty i zapisy tego, co zyskało potem inną, często rozbudowaną i zmienioną formę. Ona jest niezwykła, bo pozwala zrozumieć wysiłek Różewicza, jego spór często z samym sobą o siebie, o pisanie, o sens tworzenia w czasie „marnym”, w którym „Nic nigdy nie zostanie/wytlumaczone/nic wyrównane/nic wynagrodzone”. Są w niej wątki anegdotyczne, ślady zdarzeń, są fragmenty żartobliwe i humorystyczne, ale są też miejsca o napięciu wręcz dramatycznym, poruszającym i przedstawiającym sferę najgłębszych przeżyć,

których liryka w pełni nie jest w stanie udźwignąć. Jej wypalone i spopielone formy będą trwałe, powiada poeta, jak wieczne i bezkresne cmentarzyska pogrzebanych słów:

czas niczego nie uleczy
rany nie zabliznią się
słowo nie wejdzie
na miejsce słowa

Są w *Przygotowaniu...* także odsłony bardzo osobiste, autobiograficzno-autotematyczne: „Dla mnie twórczość poetycka – pisał Różewicz – to było działanie, a nie pisanie ładnych wierszy. Nie wiersze, ale fakty. Stwarzałem – tak myślałem i tak jeszcze myślę – pewne fakty, a nie (mniej lub więcej udane) utwory liryczne”. Pisanie Tadeusza Różewicza łączyło się poczuciem pustki. Poeta odrzucał medium estetyczne zarówno to tradycyjne, jak i awangardowe. On tę opozycję rozbił, zignorował, wszedł pomiędzy nurty poetyckie nie tylko swoimi wierszami, ale całym sobą, bez żadnego dystansu: „Pamiętam, że po wydaniu pewnej książki, którą pisałem martwiąc z rozpacz, po wydaniu tych wierszy pewna pani napisała, że moja czarna rozpacz jest tak już czarna, że nie chce się w nią wierzyć, że jest śmieszna... Byłem dotknięty tym sądem... Przecież moja rozpacz była prawdziwa”. Różewicz dokonał zamachu na sztukę, odebrał jej nie tylko perspektywę metafizyczną, ale także oczywisty przywilej reprezentowania uczuć. Tak nikt wcześniej nie pisał. Poeta zazwyczaj nie stawał sam wśród słów, nie był znakiem i świadectwem. Zawsze posługiwał się jakimś wzorcem, zasłaniał konwencją, odwoływał do tradycji, pozwalającej temperować emocje i nastroje. Różewicz w pisanie wchodził całym sobą. Był i jest obecny we wszystkim, co napisał, postacią prawdziwą, żywą i autentyczną. Ale jednocześnie powierzał się słownym

konstrukcjom. Nie uciekł od języka. Było to – zmieniając nieco jeden z jego słynnych tytułów – życie w „starych dekoracjach”. Bez tego tła obecność poety byłaby niezauważalna:

Ten szelest
przesypywanie się życia
ze świata do rzeczy
do śmierci

to przeze mnie
jak przez dziurę
w rzeczywistości
przeciska się ten świat
na tamten świat

Różewicz sam dla siebie był linią graniczną, sam wyznaczał i zakreślał kontury obecności. Był i jest poetą doświadczającym „rzeczywistości rzeczy” z całą ostrością, bez łagodzących kompromisów: „poeta jest ten który odchodzi/i ten który odejść nie może”. Jednocześnie świat Różewicza odarty z metafizycznego wymiaru nie przestał być bogaty, nie zapadł się w nicość, przeszedł natomiast wielką i dramatyczną przemianę, został wewnętrznie podzielony, rozbity na mikrocząstki. I one właśnie z ogromną energią uderzały w poetę, poruszały jego pamięć, wyzwalały wspomnienia. Te zderzenia bywały niezwykle bolesne i trudne, ale niosły ze sobą twórcze doświadczenie. Ostatecznie zmuszały poetę do bycia poetą nie wtedy, kiedy trzymał pióro w ręce, ale wtedy, kiedy przestawał pisać, mówiąc „odkładam pióro/patrzę w okno/zamykam oczy”. Wtedy bowiem to, co pęknięte zrastało się, tworząc jedność, a to, co zburzone i podeptane odzyskiwało dawny kształt i blask. Różewicz pisał nie tylko sobą, to znaczy rzeczywistym doświadczeniem i

zderzeniem ze światem, ale pisał jakby w sobie. Pisał przeciwko sile, która go obezładniała i unieruchamiała. Pisał, marząc o wielkim uniesieniu, które porównać można tylko z siłą i energią miłości:

Oczy mam pełne łez
i wykrzywione usta
na ludzi patrzę z daleka
nie mogę się dźwignąć
z ziemi do nieba

Różewicz tkwił w ciemności, ale przyciągało go – tak jak niegdyś Paula Valéry’ego – światło. Iskrą rozświetlającą cień ponurych wspomnień i półcień szarej, równie ponurej rzeczywistości, było spotkanie z Leopoldem Staffem. Nieprzypadkowo przecież Przygotowanie...rozpoczyna się niezwykłym – bardzo osobistym i zarazem ważnym dla historii polskiej poezji - prologiem. Rozpoczyna się śmiercią Leopolda Staffa. Ta wielka lekcja, którą była dla Różewicza znajomość i przyjaźń z autorem Wikliny, rozjaśniała Różewiczowskie wiersze, wypełniała czas rozmową i rozumiejącą ciszą. Staff i Różewicz, tak bardzo odmienni, idący z tak różnych światów trafili na siebie w sposób absolutnie konieczny. Różewicz nauczył się od Staffa cierpliwości. „Stary poeta – pisał Różewicz – świat przyjmował, nie odrzucał, nie szamotał się. Nie rozbijał świata. Łączył, wiązał, nasyczał harmonią, której ten świat nie miał. Jestem w poezji przeciwieństwem Starego Poety. W poemacie, który piszę, jest dużo mojej ciemności i mało harmonii. Jest tęsknota do światła. To znaczy do wyjaśnienia. To jest wiersz o nim i o mnie. Piszę piętrząc sprzeczności. I tylko to mogę mu ofiarować.” Dzięki tej wielkiej poetycko-przyjacielskiej lekcji Różewicz mógł ujawniać swoją – uśpioną, ale stale przecież obecną – tęsknotę za światłem. Potrzeba jasności, klarowności i

przejrzystości była odpryskiem świata utraconego, ale wciąż pamiętanego – świata, który Staff przechował dla Różewicza. I kiedy umarł Stary Poeta, Różewicz nie tylko mógł, ale po prostu musiał napisać:

Umarł łagodny
nie rwał nici
zostawił wszystkie
zostawił te powiązania

odszedł do swojego domu
do nicości

Przygotowanie do wieczoru autorskiego nie jest ani dziennikiem literackim, ani pamiętnikiem, w którym obraz rzeczywistości nabiera dzięki autorowi swoistych kształtów i kolorów, nie jest też brulionem, przechowującym historię twórczej pracy pisarza. Jest czymś zupełnie innym, odrębnym i niepowtarzalnym. Jest dziełem osobnym, mimo że z pamiętnikiem i brulionem wiele go łączy. *Przygotowanie...* ma swoją własną strukturę, swój rytm i plan, jest sumą żywych przemyśleń. Jest dziełem równoległym, powstającym niezależnie od wierszy i prozy, od tego, co ostatecznie składało się dzieło Różewicza. W *Przygotowaniu..* Różewicz wchodził w szczeliny czasu, cofał się, zawracał, szukał przejść. Zatrzymywał się pomiędzy „było” i „będzie”, potrzebował bowiem oddechu, pauzy pozwalającej zbudować relację ze światem. „Pisanie – mówił poeta – to jest wielkie uspokojenie, dlatego nie pisze się »żyjąc«. To jest uciszenie. Wyziębienie”.

*Różewicz szukał życia
prawdziwego, kochał je i
podziwiał jego bogactwo.
Tymczasem rzeczywistość gasiła
tę radość*

Różewicz nieustannie zadawał sobie pytanie o sens pisania. To było jedno z jego pytań kluczowych. Pisanie nie mieściło się dla niego w granicach życia. Pisanie było

więc maską, zasłoną i – uprawiane w świetle tradycyjnych poetyk – tworzyło iluzję. A Różewicz szukał życia prawdziwego, kochał je i podziwiał jego bogactwo. Tymczasem rzeczywistość gasiła tę radość. Pamięć i doświadczenie podsuwały poecie ciemność i nicość. Ciężar doznań i przeżyć miazdżył prosty rytm opowieści, słowa traciły moc wyrażania przeżyć. Dlatego język Różewicza jest tak zwięzły, pełen przerw, zawieszzeń i przemilczeń. Rządzi nim pamięć obciążona dramatem wojny, braku nadziei i miłości. To właśnie sprawia, że obraz świata u Różewicza traci ostrość i że poeta napisze: „wreszcie zacierają się rysy/ moje słowa/nie dziwią się sobie”. Oto formuła wyprowadzona bezpośrednio z obserwacji świata i prób odnalezienia w nim nowego życiodajnego celu i zarazem krytyka awangardowej poetyki. Różewicz żył i pisał, mając poczucie niespełnienia, zawieszenia i niedokończenia. Trudno to było wyrazić, język wobec tych doświadczeń stawał się niewystarczający, brzmiał głucho. Ni słowa słowom u niego się dziwiły, ale człowiek dziwił się sobie.

Portret poety wpisany w kolejne części *Przygotowania do wieczoru autorskiego* ukazuje postać stojącą wciąż na skrzyżowaniach ścieżek, dróg i traktów. Są nimi słowa, myśli, gesty, przekonania. Ale drogi Różewiczowskie to także milczenia – te z wyboru i te z konieczności, to nienapisane wiersze i opowiadania, niedokończone rozmowy. Jest tych dróg wiele. Dokąd prowadziły? Dokąd szedł Tadeusz Różewicz? *Przygotowanie...* kończy się

pięknym wierszem dla Vasko Popy. Ten serbski poeta był Różewiczowi szczególnie bliski. Łączyła ich podobna wrażliwość, wyobraźnia, potrzeba życia i Światła. Ten wiersz napisany w połowie lat siedemdziesiątych zaczyna się prosto, ale zarazem niezwykle przejmująco:

Idziemy aleją parku
ubywa nas z każdym słowem
liściem krokiem

umierając rozmawiamy pogodnie
o przyszłości poezji

są poeci którzy odbierają sobie życie
inni piszą do śmierci

ja odbieram sobie poezję
żeby widzieć jaśniej

Umiał Różewicz – jak nikt – tak lekko, prosto i nawet żartobliwie pisać o rzeczach ostatecznych. *Elegia dla Popy* zamyka – niczym kłamra – tę opowieść poety rozpoczętą słowem o Starym Poecie. I tam i tu przez ciemność i smutek przebija przecież promień światła. To początek i koniec, dwie elegie i dwa listy wrzucone do skrzynki bez dna.

Śmiało można powiedzieć, że wszystko, co wcześniej i później Różewicz napisał, ma w *Przygotowaniu* swoją literacką metrykę, ma swój archiwalny ślad, a zarazem to wszystko wciąż od nowa powstaje, wybucha, szuka ujścia. I

tak jest nieprzerwanie, bo u Różewicza nic się ostatecznie nie zamyka i nie definiuje.

Wojciech Kaliszewski



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

